

Testy nieważne, chodzi o nasz sukces

17 marca 2020

PiS gra zdrowiem i życiem Polaków. Prominenci partii rządzącej próbują wykorzystać epidemię koronawirusa dla swych niskich celów politycznych.

Polska walczy z koronawirusem. Kraj zamarł, a te dziedziny które funkcjonują, działają w trybie wyjątkowym. Nie wolno organizować zebrań, spotkań, imprez, kandydaci przerwali swe kampanie prezydenckie, Polacy dla bezpieczeństwa własnego i innych powinni jak najrzadziej opuszczać domy.

Prezydenta Andrzeja Dudy nie dotyczą wszystkie te ograniczenia. On swoją kampanię prowadzi w najlepsze. Jeździ po kraju, spotyka się, rozmawia, rządowa telewizja „publiczna” pokazuje każdy jego krok. Razem z nim jeżdżą propagandyści z TVP, ochroniarze, służby medyczne, kolumna transportowa, na miejscu czekają lokalne władze oraz ci, z którymi prezydent zapragnął się spotkać.

Tu już nie obowiązują względy ostrożności sanitarnej i obawy przed rozwleczeniem wirusa. Tu jest kampania prezydencka kandydata PiS, więc liczy się tylko to, co może posłużyć jego sukcesowi, bez znaczenia, jak bardzo utrudni walkę z epidemią. 11 marca prezydent Duda spotykał się w Kołbaskowie, Szczecinie, Drawsku Pomorskim; 13.03 w Ciechanowie i Krakowie; 14.03 w Garwolinie.

Wszystkie te spotkania nie miały żadnego znaczenia dla kogokolwiek, niczego nie zmieniały, o niczym nie decydowały. Służyły wyłącznie propagandowemu pokazaniu Andrzeja Dudy jako kandydata, który ma sprawiać wrażenie, że się troszczy, dba, składa gospodarskie wizyty (jak kiedyś Edward Gierek), słowem, udaje, iż robi co tylko może dla dobra kraju – oczywiście w odróżnieniu od pozostałych kandydatów. Oni się nie spotykają,

bo zakazują im tego przepisy o walce z wirusem.

A po co przesuwac?

Zrozumiały, że konkurenci Andrzeja Dudy, ale także i wszyscy rozsądni działacze polityczni (oczywiście z wyjątkiem prominentów Prawa i Sprawiedliwości) uważają, że wybory prezydenckie należy przesunąć – po to, by pozostali kandydaci mieli choć minimalnie zbliżone warunki prowadzenia swej kampanii, w porównaniu z obecnym prezydentem.

Taką możliwość daje wprowadzenie stanu wyjątkowego. Art 230 Konstytucji RP stanowi, że: „W razie zagrożenia konstytucyjnego ustroju państwa, bezpieczeństwa obywateli lub porządku publicznego, Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Rady Ministrów może wprowadzić, na czas oznaczony, nie dłuższy niż 90 dni, stan wyjątkowy na części albo na całym terytorium państwa. Przedłużenie stanu wyjątkowego może nastąpić tylko raz, za zgodą Sejmu i na czas nie dłuższy niż 60 dni”.

Czyli, wybory prezydenckie mogłyby zostać przesunięte o maksymalnie 240 dni (choć oczywiście mógłby to być znacznie krótszy okres). Zgodnie bowiem z art. 228 Konstytucji o stanach nadzwyczajnych, „W czasie stanu nadzwyczajnego oraz w ciągu 90 dni po jego zakończeniu nie może być skrócona kadencja Sejmu, przeprowadzane referendum ogólnokrajowe, nie mogą być przeprowadzane wybory do Sejmu, Senatu, organów samorządu terytorialnego oraz wybory Prezydenta Rzeczypospolitej, a kadencje tych organów ulegają odpowiedniemu przedłużeniu”. Oczywiście, dla nikogo przy zdrowych zmysłach nie ulega wątpliwości, iż mamy obecnie w kraju sytuację wyjątkową, zagrażającą bezpieczeństwu obywateli, dokładnie taką, jaką opisuje art. 230 Konstytucji. Dla nikogo – z wyjątkiem działaczy PiS. Według nich wszystko w Polsce przebiega normalnie, nie dzieje się nic nadzwyczajnego, więc nie ma powodu, by stosować przepis Konstytucji o stanach nadzwyczajnych. Poseł Adam Bielan, z właściwym sobie

refleksem, jako pierwszy pośpieszył z usłuznym zapewnieniem, iż: „Nie ma możliwości przesunięcia wyborów, chyba, że w Polsce zostanie wprowadzony któryś ze stanów nadzwyczajnych, a pamiętajmy, że po 1989 roku to się jeszcze nie zdarzyło. Nie wyobrażam sobie takiej sytuacji”.

No rzeczywiście, że Adam Bielan sobie tego nie wyobraża. Zapewne jego zdaniem, po 1989 r. polską codziennością były epidemie, zakazy wjazdu obcokrajowców, zamykanie placówek publicznych, przerywanie komunikacji międzynarodowej – a nikomu z tego powodu nie przychodziło do głowy, by odkładać wybory. Dlaczego więc miałyby być odłożone tym razem, kiedy to również nie dzieje się nic nadzwyczajnego, a w dodatku chodzi o zwycięstwo wyborcze kandydata PiS, który to cel, jak wiadomo uświęca środki?

Nieco bardziej rozsądnie od Adama Bielana wypowiedział się prezydent Duda, któremu, jako startującemu kandydatowi, nie wypada kategorycznie odrzucać możliwości odłożenia wyborów, a poza tym jeszcze nie wie, co zdecyduje Jarosław Kaczyński. Prezydent stwierdził tylko: „Nie ma w tej chwili żadnego wniosku o to, żeby wprowadzać stan wyjątkowy, w związku z czym na razie w ogóle nie mówimy o przesunięciu terminu wyborów”. Najprawdopodobniej, według prezydenta, obecne apele o przesunięcie wyborów, to nie są żadne wnioski. Andrzejowi Dudzie, jako prawnikowi warto zaś podpowiedzieć, że i bez wprowadzania stanu wyjątkowego, nie naruszając Konstytucji, a zwłaszcza jej art. 128, można przesunąć wybory prezydenckie z obecnego 10 maja na niedzielę 24 maja (muszą się odbyć nie wcześniej niż na 100 dni i nie później niż na 75 dni przed upływem kadencji urzędującego prezydenta).

Już jest stan wyjątkowy

W Polsce, niezależnie od decyzji PiS-owskich dygnitarzy, mamy już stan jak najbardziej wyjątkowy. Nie wiadomo jak długo potrwa, bo rządowi nie najlepiej wychodzi walka z epidemią.

Procedury niby są, lecz z ich przestrzeganiem bywa różnie.

Na przykład, na największym w Polsce lotnisku Okęcie, miały być kontrole sanitarne, ale ich nie było. Zostały wprowadzone dopiero po alarmującym wpisie popularnej dziennikarki (która nie była zresztą ani pierwszą, ani jedyną osobą alarmującą, że na Okęciu coś jest nie tak). W celu dokonywania tych kontroli, na lotnisko posłano obronę terytorialną. Dobrze, wreszcie się na coś przyda.

Zdarzało się też, że nikt nie reagował na sygnał o zakażeniu. Przykładowo, lekarz w Starym Dzikowie podejrzewał koronawirusa u 60-letniego mężczyzny, który zjawił się w przychodni. Lekarz zadzwonił do stosownych służb sanitarnych i usłyszał, by chory sam wrócił do domu. Sanepid odmówił transportu karetką do szpitala, nie zdecydował o kwarantannie czy choćby dezynfekcji przychodni. Lekarz wystawił więc skierowanie do szpitala, a chory pojechał tam własnym samochodem.

Trudno zrozumieć, dlaczego w Polsce wykonuje się tak mało testów na koronawirusa – o co najmniej o 25 proc. mniej w stosunku do liczby ludności, niż w wielu państwach Europy (a są i takie, które przeprowadzają proporcjonalnie dwa razy więcej testów niż nasz kraj). Czyżby chodziło o to, by statystyki nie pokazywały zbyt dużej liczby zakażeń?

Karygodne jest wręcz, że dotychczas nie zrobiono testów wszystkim lekarzom pracującym na pierwszej linii frontu z epidemią. Przecież oni mogą nieświadomie przenosić zakażenie na swoich kolejnych pacjentów.

Naczelna Rada Lekarska zaapelowała do ministra zdrowia o radykalne zwiększenie dostępu do badań na wykrycie koronawirusa – choćby dla tych, którzy mają objawy wskazane w zaleceniach epidemiologicznych. Zaapelowała też o umożliwienie dostępu do odpowiednich środków ochrony osobistej.

Prof. Robert Flisiak, prezes Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych, komentując małą

liczbę przeprowadzanych testów, powiedział, iż obawia się, że Polska idzie drogą Włoch z ich tragicznym bilansem zachorowań i zgonów – a listy do premiera i Głównego Inspektora Sanitarnego pozostają bez odpowiedzi.

Oby te lekarskie apele i ostrzeżenia nie pozostały głosem wołającego na puszczy.

Do listy zaniedbań można też dodać chaos z powrotami Polaków, którzy nie mają jak wrócić do kraju i czekają na kompetentne informacje.

Ministrowi zdrowia wolno

Niestety, wszystko wskazuje na to, że Prawo i Sprawiedliwość chce uzyskać własne, partyjne korzyści za sprawą epidemii. Słusznie powiedziała pos. Joanna Mucha, że władza wykorzystuje koronawirusa dla celów politycznych.

Zdumiewającym wręcz – nawet jak na standardy Prawa i Sprawiedliwości – przykładem cynizmu może być wystąpienie wicemarszałka Senatu Stanisława Karczewskiego, który wraz z senatorami PiS zaproponował kolegom z PSL, by przeszli na stronę PiS – i w ten sposób „odbili” izbę wyższą dla partii rządzącej. Pretekstem ma być to, że marszałek Senatu Tomasz Grodzki był na nartach we Włoszech, a po powrocie, bez kwarantanny, od razu wrócił do pracy, co zdaniem senatorów PiS stanowiło: „popis wybitnej nieodpowiedzialności i lekceważenia zdrowia i życia Polaków”.

Wicemarszałek Karczewski w imieniu PiS wystosował list do szefa PSL Władysława Kosiniaka-Kamysza, w którym wezwał go „do natychmiastowej reakcji i przeciwstawienia się swojemu koalicjantowi”. Wicemarszałek stwierdził, iż senatorowie PiS liczą na to, że PSL doprowadzi do zmiany marszałka Senatu.

Powszechnie wiadomo, że minister zdrowia Łukasz Szumowski też był na nartach we Włoszech i bez kwarantanny od razu wrócił do

pracy, czym dał identyczny, jeśli nie większy „popis wybitnej nieodpowiedzialności i lekceważenia zdrowia i życia Polaków”. Ale dla wicemarszałka Karczewskiego i senatorów PiS nie ma to żadnego znaczenia, bo przecież nie chodzi im o zdrowie i życie Polaków, lecz o odzyskanie Senatu dla partii rządzącej.

Tak samo nie ma to znaczenia dla szczujących na Tomasza Grodzkiego propagandystów z rządowej TVP, którym nie przeszkadza, że minister zdrowia również wczasował się w północnej Italii.

Władysław Kosiniak-Kamysz kulturalnie wytknął PiS-owi, że jest to uprawianie polityki na koronawirusie – i wezwał, by w obliczu tak dużego kryzysu oraz zagrożenia życia i zdrowia rodaków, nie wykorzystywali politycznie epidemii.

Partia rządząca oczywiście jednak robi swoje. Dlatego pod adresem wicemarszałka Stanisława Karczewskiego oraz senatorów Prawa i Sprawiedliwości warto skierować pytanie: Jak mogliście upaść aż tak nisko?

Autorstwo: Andrzej Leszyk

Źródło: Trybuna.info